

Wiadomości Polskie THE POLISH NEWS WEEKLY POLITYCZNE I LITERACKIE TYGODNIK

W NUMERZE: Tadeusz Sieczkowski: Grudziądz—Łowicz—Bzura—Modlin. Fragmenty pamiętnika, uwięzionego I nagrodą (Naczelnego Wodza) na konkursie „Wiadomości Polskich”.

ROK III — NR 1 (95) — LONDYN NIEDZIELA 4 STYCZNIA 1942 REDAKCJA 229/231, HIGH HOLBORN LONDON, W.G.1 Telefon: CHANCERY 6128

TADEUSZ SIECZKOWSKI

GRUDZIĄDZ — ŁOWICZ — BZURA — MODLIN

NOTATKI OFICERA ZWIADOWCZEGO DYWIZJONU 3-GO 16-GO POMORSKIEGO PUŁKU ARTYLERJI LEKKIEJ

Fragmenty pamiętnika, uwięzionego I nagrodą (Naczelnego Wodza) na konkursie „Wiadomości Polskich”

Punkt obserwacyjny nad Ossą. 2 września 1939. Jest drugi zaledwie dzień wojny, a wydaje się jakbyśmy siedzieli tu niewiadomo jak długo.

nawała artyleryjska. Obsługa radio w lasku koło nas jest ranna, linia telefoniczna do dyonu przzerwana. Trzeba wysłać patrol na linię.

giem znaczą linię osiągniętą przez Niemców: widocznie są oni tuż nad Ossą, doszli do naszej „kurtyny”.

czolgac po paręset metrów, bo grzeją z c.k.m.-ów, jak się ktoś pokaze, ale na forcie jest niebezpieczniej.

się że nasi saperzy wysadzili most na Wiśle. Twarz dowódcy 65-go p.p. jest poważna i skupiona.

niema łączności. Będziemy robili co się jeszcze da, a potem... Nie kończy, ale już rozumiem.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

W I E R S Z E

INTER ARMA

Muzo! Nie lekaj się halasu broni I bitewnego nie unikaj szcękę, To nie że łra, gdy podchodzisz do niej, Peka śród jęku.

NOĆ W PIRENEJACH

Księżyc jest cienki, jak na herbie Turcji, I prawie czarny. Orły pod nim wiszą. Z gór ciągnie chłodem a w dole z nasturcji — Ciepłą pokorą, poddaniem i ciszą.

JESIEŃ W LIZBONIE

Po obcem chodzę mieście, ja — z innego świata, I coraz mniej rozumiem was wszystkich dokola, Chyba że liść jesienny upadnie, polata I spod nóg do mnie suchym szelestem zawoła.

WSPOMNIENIE Z MADERY

Tu na tej wyspie, co śmiejąc się płynie, Czy to Wezuwjusz zalat ten świat, jak Pompeje, I grzyz miast spod ławy odsłania rozbite, Bluszcz na murach obronnych, basztowe aleje

NA STATKU

Wolno się wlecie linja naszej jazdy Za dnia na mapie, i dopiero w nocy, Na górny pokład gdy wchodzimy gwiazdy

MOTTO

Mój Boże, codzień to samo dokola, Myśli te same, w tym samym szeregu, Jak akiermański echo: „nikt nie wola”, (Pióro drży w ręku) — jak „sto mil od brzegu”.

POŻEGNANIE FRANCJI

Czy to Wezuwjusz zalat ten świat, jak Pompeje, I grzyz miast spod ławy odsłania rozbite, Bluszcz na murach obronnych, basztowe aleje

Wielkiej Niedźwiedzicy

Dziś już nie widać. Szukać jej nie trzeba. W naszej odbiła się wstędy żrenicy, Z obumarłego odrąconca nieba.

Wielkiej Niedźwiedzicy

Dziś już nie widać. Szukać jej nie trzeba. W naszej odbiła się wstędy żrenicy, Z obumarłego odrąconca nieba.

Wielkiej Niedźwiedzicy

Dziś już nie widać. Szukać jej nie trzeba. W naszej odbiła się wstędy żrenicy, Z obumarłego odrąconca nieba.

Wielkiej Niedźwiedzicy

Dziś już nie widać. Szukać jej nie trzeba. W naszej odbiła się wstędy żrenicy, Z obumarłego odrąconca nieba.

Wielkiej Niedźwiedzicy

Dziś już nie widać. Szukać jej nie trzeba. W naszej odbiła się wstędy żrenicy, Z obumarłego odrąconca nieba.



Cz 4570/1942/1

piechotę pod budynkiem jakiejś szkoły na przedmieściu. Przed nami o jakieś 200 m jest Buzra ze starym, drewnianym mostem, a zaraz za nim — miasto. Teraz nad rzeką zacierają grać karabiny maszynowe. Na prawym skrzydle coraz silniej, coraz bliżej — u nas dość spokojnie, ale nieprzerwanie. Czekamy świtu, żeby nasze baterie mogły zabrać głos decydujący. Noc robi się zimna, telefonści kula się w rowie przydrożnym, więc wchodzimy do szkoły, napwór rozwalonego i splądrowanego budynku, i tam na krzesłach i ławkach oczekujemy świtu.

Przestając po chwili słysząc niecichnący jagot karabinów i dzialek i zasypiam.

Budzi mnie chyba cisza, czy może ziab poranka, wnikiąjący rozbit obok. Pulownik i jego trzech kapitanów są już na szosie, piechota ma bagnety na karabinach, strzały są coraz rzadsze.

Idziemy.

Skok do mostu. Most jest cały, lekko tylko podziobany odłamkami. Przebiegamy przez most, przez tor kolejowy, gdzie pali się długi sznur wagonów towarowych. Zaraz za mostem leży przetrwonec niemieckie działko, dalej trup żołnierza, dalej jeszcze dwa trupy, znów porzucone działko. Rozłupany ciężka bomba gmach dawnego seminarjum — i jesteśmy na rynku.

Mój Boże, z jakichś podwór i bram wychodzą z podniesionymi rękami grupki żołnierzy niemieckich. Okienkiem, blaszana żaluzja sklepów podnoszą się z łoskotem, tłum Żydów i Żydówek wybiega na rynek. Całują nas po rękach, w jakichś bezładnych, pokrzykowych zdaniach dziękują i błogosławia. Znajdują się jakieś bułki, lepkie i słodkie, wciskane prawie przemocą do ręki, ktoś wynosi herbatę w wielkim samowarze. I żółte georginy.

Ale nie mamy czasu, nie możemy zatrzymać się długo. Plk. Cieslak podaje batalionom dalsze kierunki natarcia, daje dyspozycje kapitanowi. Przebiegamy ulice miasta, rzucamy okiem na posiekane odłamkami fasady domów, na jakies rozbite samochody przy szosie warszawskiej, trupy kofiekie i ludzkie, i biegniemy dalej.

Poludnie zastaje nas w budynkach fabryki nici. Baterie dostały kierunki strzałów na wieś o dziwnym nazwie Placencja. Kolo godz. 15 przychodzi rozkaz do dalszego natarcia. Kierunek ogólny: Skierniewice i dalej na Kutuski, na Łódź.

Idę do moich zwiadowców, są także podnecieni i rozradowani. Pytają, czy rozsiadłać konie, które chyba od początku wojny nie znalazły tej przyjemności. Waham się przez chwilę, ale decyduję:

— Nie. Pewno przed wieczorem pójdziemy dalej.

— Ale naprzód, naprzód, panie poruczniku?

— Oczywiście że naprzód.

Nie ulega to dla mnie w tej chwili najmniejszej wątpliwości. Kolo godz. 18 zostajemy ostrzelani kilkunastu pociskami ciężkiej artylerji. O zmroku kapitan wolał mnie do siebie:

— Pojedziesz, najlepiej sam, rozumiesz, sam, i zbadasz... (czuję coś bardzo, bardzo patrzy na mnie, ale gdzieś w bok)... zbadasz możliwości wycofania się dywizjonem przez most na Buzrze i potem na północ.

Pokazuje mi na mapie jakieś trzy kilometry od rzeki, doznaje uczucia ulgi.

— W tym Ostrowcu miejsce postoju dywizjonu, punkty obserwacyjne nad rzeką, kierunek strzału: południe.

Sromów, 16 września 1939.

Bitwa trwa już piąty dzień. Nie śpiemy chyba od tygodnia. Niebardzo wiadomo kiedy i co wciągnie jemy, bo rozkaz dywizji mówi, że nawet „o chleb nalezy się starać we własnym zakresie. Zorganizować w miarę możliwości wypiek w oddziałach”. Rezultat jest ten, że żyjemy tem co nam ofiarują gościnni i odważni gospodarze łowicy.

Ale to mniej ważne. Ważniejsze jest, że trzymamy ciagle te Buzre, że nie cofnęliśmy się na krok. Wojsko nie jest już tak radośnie podnecione, jak w dniu zdobycia Łowicza, ale trzyma się dobrze, coraz lepiej rozumie swoje zadanie i rzemiosło. Ta bitwa robi z nas starych żołnierzy, choć to dopiero trzeci tydzień wojny. Przypominają mi się słowa plk. Bohusza we dworze w Niedźwiedziu. Teraz sam widzę i czuję, jak w tym nieslabnym od pieciu dni ogniu, w tych codziennych niemal zmianach stanowisk, w ciągłych uderzeniach i przeciwuderzeniach zaczyna się wykwać awa, „żelazna kadra”.

Rozkazy są króciutkie, najniebezpieczniejsze, bo wszystko zaczyna robić się samo, automatycznie. Wystarcza czasem gest, czasem dwa słowa, a linje telefoniczne już są rozciągnięte, przodki odchodzą na stanowiska, które sam instykt wskazuje, baterie zaczynają ogień szybkiemi salwami, po niemiecku. Rysio komponuje swoimi haubicami prawdziwe melodie, wali salwami to plutonowami, to całą baterją, czasem wyrzuca jakieś nawaly nieregularninowe, ale zawsze na czas i zawsze tam gdzie trzeba.

Różne regulaminowe „tak jest, panie pulkowniku!”, „na rozkaz, panie pulkowniku!” zastąpiło od pewnego czasu krótkie: „dobra” z akcentem na a końcowem; tak już mówią wszyscy, i jest naprawdę dobrze.

Z Łowicza przyszliśmy nocą do Ostrowca. Mała, częściowo murowana wioska, równoległa do szosy Łowicz-Sochaczew, jakieś trzy kilometry na północ od niej. Ze swoich stanowisk widzimy też szosę i leżące wzdłuż niej długie, kilometrami rozciągnięte wiejskie Kompińe i Zabostów. Za nami — łąki, wilkiny, a wśród tych łąk — Buzra, leniwa, nie znacząca rzeczka, która teraz staje się nagle czemś dla nas najważniejszym: tej rzeki mamy bronić, na jej linji mamy teraz trwać dopóty dopóki nie będzie potrzebne. Opuszciliśmy Wisłę, zostawiliśmy za sobą i Grudziądź i Toruń i Włocławek. Opuszciliśmy Wkrę i jeziora i lasy pomorskie, a teraz tej strugi czarnawej i błotnistej już nam opuścić nie wolno. Na lewym północnym brzegu leży nasza piechota, „nasz” 65-y p.p., na wieży kościola w Kompińie jest punkt obserwacyjny, a zaraz po drugiej, południowej

stronie leżą Niemcy. Z białego murowanego domu na tamtym brzegu wała na nasza linję ich c.k.m-y. Gdzieś na prawo od nas — 64-y p.p. i nasz 2-i dywizjon, jeszcze dalej — 1-y z 66-ym chelmińskim pułkiem: Kaszubami z czarnym sznurkiem dokola lewego naramiennika.

Pierwszy dzień przeszedł niezłe. Wieczorem łącznik przywiózł z dywizji paczki drukowanych odesz: dowódcy armji gen. Bortnowski zapowiada przejście do ofensywy, ogłasza o dziesiątkach tysięcy jeńców, wziętych do niewoli przez armję gen. Kutrzeby, o odbiciu Łodzi. Odezwa jest sprzed dwóch dni, ale upajamy się każdem jej słowem. Biadania warjatki z Włocławka, gadająca o ncieżce rządu z Warszawy, wydają mi się prawie śmieszne.

Kraży też między nami odebrana jakiemś jeńcowi gazeta niemiecka: „Soldatenblatt der Schlesischen Armee”. Pochodzi wprawdzie z 5 czy 6 września, ale rzucamy się na nią chciwie, chcemy znaleźć jakieś wiadomości o naszym natarciu na Prusy, o ofensywie na Zachodzie. Komunikat z frontu zachodniego jest króciutki: żadnych działań. O Prusach, o Litwinii ani słowa (a krażyły pogłoski, że Litwini biją się także po naszej stronie). Zamiast tego jest opis odwiedzin Hitlera w Chelminie i wiadomości o zatopieniu „Wichra” i „Gryfa” w zatoce gdańskiej. Jest to jedyny widomy znak, że tam nad morzem nasz trzymają się i biją ciagle.

W paczce z dowódcztwa są jeszcze odeszy, przeznaczone dla żołnierzy niemieckich. Pisane są niezbyt zręcznie niemczyznami, wydają się blade i nieprzekonywające. I jak je rozróżnić? Na wszelki wypadek bierzemy do kieszeni po kilka.

Noc zaczyna przypominać ostatnią noc pod Grudziądzem, na forcie. C.k.m-y krztuszą się od gwałtownych seryj, rakiety rozporaz rozwielają łąki nad Buzrą. Zaczyna się odywać ich artylerja, początkowo daleko, potem bliżej i bliżej. Jestem znów łącznikowym przy plk. Cieslaku. Co parę kwadransów trzeba przetefonowywać zadania ognia zaporowego. W przerwach napół drzemniemy, napół czuwamy, wsłuchani prawie bezwiednie w odgłosy strzałów na linji. Kolo godz. 2 twarz pulkownika jakby się rozjaśnia i odpręża. Nikt nie mówi, ale wiemy, że te noc wytrzymamy do końca, że jest lepiej. O świcie nasza haubica wała już wyraźnie do widocznych celów. Zdajemy sobie sprawę, że i ten dzień przejdzie dobrze.

W południe zaczynają padać pierwsze niemieckie granaty, ale serje są za długie, przenoszą na północ. Kolo godz. 15 dostajemy rozkaz zmiany stanowisk; przestawiamy się do Strzelczewa, trochę bliżej Łowicza i Bzury, na południo-zachód od Ostrowca. Robimy to trzykilometrowe przesunięcie w białej dzieli, mimo kręcącego się lotnika, cicho i spokojnie. Kiedy odwracamy się za siebie, chałupy Ostrowca zaczynają się palić, i kłęby dymu unoszą się nad całą wioską.

Strzelczew jest trochę bardziej rozrzucony, obejścia są wielkie, pełne drzew owocowych. Zwiad i wozy dywizjonowe udaje się ulokować w jednym podwórzu. W rogu, pod stołką, przyrzucony dla niepozombombowa niemieckiego.

Tak ci huknęło, zagrzmięło, a on się ino rozciął na śtuki. Skrzydła to są chyba w Plaskocinie, a ten ogon to chyba w Boczku — opowiada gospodarz.

Kapitan jedzie sam na punkt obserwacyjny, mnie z Funiem zostawia przy centrali telefonicznej. Przodek od radio-stacji, dawno już rozbitiej i pozabawionej obsługi jeszcze pod Grudziądzem, zastępuje nam motocykl i Fiata.

Wieczorem kapitan wraca z punktu, a jednocześnie przyjeżdża łącznik z A.D. z rozkazami: zmienić stanowisko, zająć nowe w rejonie wsi Malaszczew, kierunek strzału — wprost na Łowicz. A więc znów trochę naprzód, wracamy niemal na te same miejsca, skąd ruszyło nasze natarcie przed czterema dniami.

Szczęśliwie nadjeżdża dowódca naszej kolumny amunicyjnej, skromniutki i nieśmiały ppor. R., z uzupełnieniem amunicji.

ADAM PRAGIER

Aby nie było nieporozumień

W tygodniku angielskim „The New Statesman and Nation” z dn. 13 grudnia b.r. ukazała się taka notatka o podróży premiera Sikorskiego do Moskwy:

„Gdyby w minionym tygodniu nie zaszło tyle zdarzeń olbrzymiej doniosłości, poświęconoby więcej uwagi spotkaniu Stalina i Sikorskiego w Moskwie. Sikorski jest oczywiście człowiekiem bardzo wybitnym. Wziął na siebie ryzyko wobec swoich przyjaciół i kolegów, gdy doszedł do układu (agreement) z Z.S.S.R. i miał dość realnie by odwiedzić Moskwę i dojść do pełniejszego porozumienia (understanding) ze Stalinem. Komunikat oficjalny z Moskwy o spotkaniu Stalina z Sikorskim nasuwa myśl, że dokonano się coś więcej niż pogrzebanie topora wojennego i porozumienie o do wyposażenia Polaków w Z.S.S.R. do walki obok ozweronej armji. W mowie, którą miał w obecności Stalina i z widoczną jego zgodą, mówił Sikorski o sojuszu (alliance), opartym na wzajemnym uznaniu przez każdą ze stron „suwerenności i instytucji” drugiej strony, i komunikat przewiduje stały układ (permanent arrangement) w celu utrzymania pokoju w Europie wschodniej. Wyobrażam sobie, że szczegóły, dotyczące granic, linji Kurzona i t.d., będą odroczone aż do zakończenia działań wojennych; jest rzeczą oczywistą, że zarówno Polacy jak Rosjanie są zdecydowani na prowadzenie bardzo stanowczej polityki względem „Niemiec hitlerowskich” i być może, oba kraje przewidują hegemonję sowiecką nie tylko nad wschodnimi Niemcami, lecz nad całą południowo-wschodnią Europą. Mówię poprostu układ ten zdaje się mówić: „Bezdziesiąt razem bliź do zwycięstwa: Rosja obiecuje Polsce niepodległość (independence), i przy tem założeniu (on that understanding) uznajemy, że Z.S.S.R. będzie dominującą mocarstwem (dominant power) na całym obszarze Europy wschodniej (throughout Eastern Europe)”. Na notatkę odpowiedział redakcji „The New Statesman and Nation” następującym listem:

Mimo tej nieśmiałości zjawia się zawsze na czas i zawsze udaje mu się znaleźć nasze stanowiska. Patrzy na linję naszą jakby z zadróżnością i cicho tłumaczy:

— Ale my też mamy rannych, dostaliśmy od lotnika pod Boczkiem.

Jest już zupełnie ciemno, kiedy dywizjon jedną długą kolumną wyciąga na drogę i rusza w stronę Malaszczew. Przesuwamy się wzdłuż lasu, który wtedy zdobywała nasza piechota. Lasek pełen jest dymu, pachmie spalenią i świeżymi żywicznymi ranami. Kapitan prawie instyktownie rzuca komendę:

— Kluseni!

Kiedy ostatnie działka wyjeżdżają z lasu, wali już w niego cała serja nowych granatów niemieckich. Mielśmy szczęście.

W Malaszczewie dostajemy się pod komendę mjr. R., dowódcy 2-go dywion, który obejmuje całe zgrupowanie. Wchodzi do niego jeszcze jakaś ciężka baterja, więc centrala telefoniczna wygląda po paru godzinach jak urząd pocztowy w małym miasteczku.

Nasz kapitan czuje się trochę „zdetronizowany”, a my korzystamy z odrobiny czasu i zabieramy się do porządkowania papierów dywizjonowych. Ja targuję się z kapitanem, w końcu, chociaż niechętnie, biorę się do pisania „Dziennika działań bojowych”.

— Ale ze szkicami. Konieczne ze szkicami, żeby cały nasz przemarsz i wszystkie stanowiska mi były.

Jeszcze tłumacze chwilę, że właściwie Funio, jako adjutant, powinien to robić, ale na argument, że jestem drugim adjutantem, ulegam w końcu i wyciągam czysty jeszcze, niezapiany notatnik.

— Możesz też napisać, że przedstawiam do odznaczenia Rysia, Jankowskiego i por. B. Siebie mozesz też dopisać.

Mój Boże, teraz jestem gotów zrobić i dziennik i szkice i nawet ten przekłety bilans amunicji, choć to wyraźnie jest robota Funia.

Ale sielanka nie trwa długo, i ledwo zjedliśmy jakąś upiuchoną tymczasem przez Funia zupę, dostajemy rozkaz aby udać się na punkt obserwacyjny — browar na przedmieściu Łowicza.

Jedziemy tam w dwóch z kapitanem naszą taczanką od radja. Za koszarami, które są prawie nieuszkodzone, zostawiamy taczankę i dobiegamy do browaru przez łączkę gęsto podziurawioną wybuchami. Browar, trzypiętrowy murowany budynek, jest także gęsto poznaczony granatami. Na poddaszu, w dziurach wybitych w pokryciu, siedzą nasi obserwatorzy. Na podłożu stoją aparaty telefoniczne, jest ich ze siedem, bo całe zgrupowanie ma tu swój punkt, a w dodatku siedzą tu jeszcze „pancernicy” z pociągu pancernego z Inowrocławia. Zjedli swoje haubice z wagonów i działają jak baterja najwyższej artylerji.

Pociski niemieckie przelatują nad dachem browaru, ale wybuchają dość daleko. Ze swoich dziur widzimy miasto tuż, tuż, prawie zagładamy w okna mieszkań. Kolegiata jest spalona, bez dachu, bez wieżyczek, a każdy nasz pocisk dodaje nowych gruzów biednemu Łowiczowi.

szkoły podchorążych we Włodzimierzu, czuje się jak na strzelnicy. Przyczepił się do małego porucznika M. i peszy go ciągłymi pytaniami:

Jaka następna komenda? Szybkiej, panie poruczniku, następna komenda.

Widzimy, że trzemuje to młodzikiego dowódcę baterji więcej, niż kilkanaście samolotów niemieckich, które uporczywie kolują teraz nad nami, bo komendy stają się coraz gorsze i pociski tłuką się po domkach Łowicza zupełnie już bez sensu. Bateria ciężka „wstrzeluje swoje dojr”. Zwracamy lotnietki w kierunku ostrej wieżyczki kościola protestanckiego. Sukces oczywisty, bo zakończony dzwonniczy zostaje rozbita za pierwszym strzałem.

— To za kolegiatę — usprawiedliwia się dowódca baterji.

Ale nie dane nam było oddać naszych ogni zaporowych, bo wieczorem przychodzi znowu nowy rozkaz, teraz z dywizji: mamy wracać na dawne stanowiska do

Ostrowca, a jeżeli tam nie będzie możliwe, to do rejonu Sromów — Gągolin.

Znowu nocny marsz, znowu zwijanie poomacku przed paru godzinami rozciągniętych linij telefonicznych. Ludzie są już tak pomęczeni i niewyspani, że drżemiamy na koniach, drżemiamy na przodkach i łóżach haubic. Maly grubawy Krause, zamkowy z 9-ej baterji, spada pod kola haubicy: nawet nie jęknął — umarł prawie natychmiast ze zmiążdżonym kregosłupem.

Gdzieś o godz. 3 meldujemy się u mjr. S.R., który po rannym pulkownikowi Ciechanowskiemu dowodzi teraz 64-ym p.p. Sztab dowódcztwa pułku w ciasnej, zadytmionej do niemożliwości izbie, która przy paru ciemnych świeczkach robi wrazenie domu obłąkanych. Wszyscy właściwie śpią, siedząc na ławkach i zydłach, śpią z głowami opartymi o mapy, rozłożone na stołach. Major usiłuje odczytać rozkaz dywizji z kilku półprzezroczystych kartek maszynowego pisma. Co chwila i jego chwytka sen nieprzewycięziony, i głowa rozporaz pochyla się i opiera o brzeg stołu. Ktoś ma widocznie gorączkę, jest ranny, zrywa się ze snu, szarpie sąsiadów, woła nieprzemytnym głosem:

— Do koni! panowie, do koni!

Stoimy tak w progu z kapitanem, przytomni jeszcze, bo owiani chłodnym powietrzem, ale czują, że i ja zasypiam na stojąco, opartym o futrynę drzwi. Chcę snu jest mocniejsza ponad wszystko w tej chwili. Ale kapitan, który w marszu zdrzemnął się trochę na jakimś wozie, szarpie mnie za ramię, potrząsa:

— Chodź, — mówi, — tu się i tak niczego nie dowiemy.

Bateria odchodzą na stanowiska: 7-a na wschodni skraj Gągolina, 9-a zostaje w Sromowie.

O świcie widzimy, że oprócz nas jest już jakaś baterja ciężka, trochę obok na lewo stoją działka z 26-go pułku artylerji lekkiej. Przed nami, jak cztery dni temu, ciągną się zabudowania Zakostowa i Kompiń. Rysio odchodzi na swój dawny punkt obserwacyjny na kościele, my wybieramy sobie mały kopczyk na skraju zabudowań, centrala telefoniczna mieści się w stodole obok, i już nie zważając na nic, na jakąś godzinke zapadamy w sen, otuleni płaszczkami, z głowami na maskach gazowych.

Budzi nas gwałtowny ogień całej naszej artylerji. Niemcy odpowiadają jeszcze mocniej, i po chwili od Bzury zaczynają ciągnąć ranni. Jest ich coraz więcej, niektórych przynoszą na noszach sanitariusze. Kościół w Zabostowie nie ma już wieży, chałupy i stodoły we wsi pała się jednym wielkim, kilometrami ciągnącym się pożarem.

Od Rysia dostajemy meldunek: lekko ranny, musiał zejść z rozbitej wieży i jest teraz w krzakach nad samą Buzrą. Ma dwóch telefonistów ciężko pocharatanych i prosi o nowych. „Ale ja to jeszcze wytrzymam do wieczora, mam tylko trochę dziabniętą lewą rękę”.

Teraz ogień niemiecki wydłuża się i zaczyna padać na sąsiedni Gągolin. Nasza bateria i ta z 26-go nie milką ani na chwilę. Małowiczan w swoich pasiakach, jak w pałacu, potężnie ostrzelują dzielnicę naszych haubic i co chwila przynoszą kanonierom śliwki i mleko. Gospodarze patrzą na wszystko poważnym, wiedzającym wzrokiem.

Tak schodzi do południa. Kolo godz. 1 por. R. przyjeżdża znowu ze swoją amunicją. Odjeżdżając wola do kapitana:

— Ja stoję z kolumną w Boczku, ale tam jest strasznie zatłoczone taborem, nie wiem, jak uda się wyjechać.

Na prawem skrzydle rusza nasza przeciwuderzenie, przychodzi dobre meldunki: przeszl nawet na południowy brzeg Bzury i siedzą mocno w krzakach nad rzeką. Ale mimo to czujemy, że coś zaczyna się psuć. Prawie jednocześnie nadchodzi dwa telefony z 7-ej baterji: Rysio, dowódca, jest ciężko ranny, teraz już w głowę; tak samo officer ognioy. Na naszem lewym skrzydle robi się niepokojąca cisza.

Kapitan rozmawia przez chwilę z dowódcą 64-go p.p. Wiem, że wiedzą oni więcej niż ja, i czuję coś bardzo złego.

Pojedziesz na skraj Gągolina, ścigniesz 7-ą baterję i zajmiesz stanowiska tu w tym lasku.

Patrzę na mapę: lasek jest ze trzy kilometry w tył od wsi, kierunek strzału na wschód, równoległy do Bzury. Rozumiem: tam na lewym skrzydle musieli się Niemcy przerwać przez rzekę, zagrażając nam od wschodu.

— Ja tam przyśle por. G., który obejmie baterję, a ty wróć się tutaj. Jeżeli G. nie będzie tam za jakąś godzinę, ty masz dowodzić baterją.

Robi mi się dziwnie ciężko na duszy. Wolam na Czaplńskiego, siedam na konie, jedziemy.

W Gągolinie baterji już niema. We wsi leżą trupy piechurów, na skraju trzymają się jakieś dwie drużyny z c.k.m.-em. Karabin mają zwrócony na wschód i grzeją krótkimi serjami. Skaczą z konia i czołgam się do nich. Podchorąży, dowódca oddziału, pokazuje mi na czterysta metrów przed nami zająkin i drogę; tam są już Niemcy. Wydaje mi się to nieprawdopodobne, ale serja z ich c.k.m.-u przekonywa mnie wyraźnie. W kartoflach, o kilkadziesiąt kroków przed nami, wyje nasz strzelec z ohydnie poszarpanemi plecami, pełza na brzuchu w naszą stronę, ale słabnie, pada znów na twarz i już teraz nie wyje, ale jakby skrzyczy. Wreszcie ktoś wysysa się po niego, potem drugi, i próbują go wyciągnąć na rozpostartym płaszczu. Wycie rolegą się znowu, potem jakiś ktoś wyciągnął go z rozpostartym płaszczu. Wycie rolegą się znowu, potem jakiś ktoś wyciągnął go z rozpostartym płaszczu. Nie warto nawet było po niego chodzić: skończyłby i tak spokojnie.

Otrzymałem się z jakiegoś wstępu i strachu, który zaczyna mnie ogarniać, dopytuje się o naszą baterję. Okazuje się, że może przed godziną odeszła. Dokąd? Chyba na Boczku, ale nie wiedzą napewno. W każdym razie nie do tego lasku, wskazanego mi na mapie przez kapitana, bo tam już siedzą Niemcy. Wolam gapiowatego Czaplńskiego, który trzęsie się ze strachu, ale zre jakieś śliwki, i jedziemy szukać ich dalej. Znajdujemy w końcu ślady artylerjskich kół, które doprowadzają nas do szosy, idącej na północ. Na szosie ślad się gubi, i teraz mamy do wyboru albo Gągolin Niemiecki albo te Boczki, gdzie stała kolumna amunicyjna.

W Gągolinie niema ich, jedziemy do Boczku. Po drodze, na skraju rzadkiego sosnowego lasku rozkłada się tyraljera nieznanego nam oddziału piechoty. Są bodaj z 10-ej dywizji i kładą się tak, że my nadjeżdżamy na ich linję od przodu. Jakiś starszawy kapitan dopytuje się nerwowo:

— Panie, czy tam za panem niema czołgów? Czy nie widział pan czołgów?

Nie widziałem, oczywiście, i to pytanie i ta ich tyraljera gdzieś na naszych tyłach, z dziesięć kilometrów od Bzury, wydają mi się śmieszne.

— Panie, oni są już dawno po tej stronie rzeki, przedarli się gdzieś pod Sochaczewem.

Nie chce mi się jeszcze w to wierzyć, jadę dalej do Boczku. W szerokiej wiejskiej ulicy zaprzęgi i wozy stoją chyba w czterech rzędach. Wozy z rannymi, ze sprzętem sperskim, ze skrzyżniami, kolumny amunicyjnej, postawione w rzędach z drzewami, z samochodami. Wśród tego wszystkiego żołnierze, pomęczeni, brudni, śpią, lażą, kłocą się z cywilami.

W tym niesamowitym, poplątanym balańganiu zastaje nasza 7-ą baterję.

Modlin, 29 września 1939.

Budzi mnie niepokojąca cisza. W nocy zapomniałem o wszystkim, o przerwanym ogniu, o parlamentarjach, więc ta cisza, której nie zaznałbym od tyłu dni, wydaje mi się niezrozumiała.

Moi kanonierzy przynieśli parę wiader wody i robią poranną toaletę.

— Już po wojnie, panie poruczniku.

Mówią to poważnie, bez podniecenia, bez żalu.

Prawda, to już po wojnie.

Kpt. W., nasz dowódca baterji, przynosi nam rozkazy i żold dla żołnierzy. Podpisują szefowi listę tego żoldu, a ja dowiaduję się o z nami będzie.

— Przysyłaj wam konie, trzeba będzie zabierać działa kolejno, bo zostało tylko kilkanaście razem z wieżochowami.

Sprzęd ma być odstawiony w porządku na plac niedaleko hali maszyn w stronie koszar baonu mostowego. Amunicje trzeba potopić albo zakopać. O godz. 10 zbiórka dywonu na szosie przed zakretem do mostu.

Rzucamy więc nasze szrapnele do tego bajora, w które tyle niemieckich pocisków upadło, wciągamy działo z powrotem na bruk szosy. Wszystko odbywa się w milczeniu, przypomina pogrzeb.

Najpierw sięga na miejsce zbiórki działon Edka, potem zabierają nasz. Idziemy piechotą za naszymi armatami, każdą ciągną cztery wędniejące konie. Pogrzeb jest bardzo skromny i bardzo ubogi.

Na miejscu zbiórki spotykamy się wszyscy po raz pierwszy znów razem od dziesięciu dni. Patrzymy na siebie na dziwnie z zdużeniem. Wszyscy są wyduchli, twarze pozapały się i szcerziały, oczy są jak w gorączce. Są wszyscy.

Dyon ustawia się w dwusereg wzdłuż szosy. Mjr. R. przyjmuje raport, potem kpt. W. podrywa nas z powrotem na baczność i zaczyna czytać ostatni rozkaz dowódcy grupy obrony Modlina.

Czyta o tem, że spełniliśmy swój obowiązek, że musimy chwilkowo kapitulować, że walka nie jest skończona, że będziemy ją jeszcze prowadzić...

W miarę czytania głos mu się zaczyna łamać i kończy rozkaz glosem zupełnie zdławionym od wewnętrznego płaczu.

... po odczytaniu odpiewać hymn narodowy i wnieść okrzyk: „Niech żyje Polska!”

Spiew wychodzi upiornie, cały dwusereg właściwie łka, nie śpiewa.

Ale już z różnych innych zbierek dochodzą nas odgłosy okrzyków: „Niech żyje Polska!”, więc krzyczymy i my.

Wreszcie wszystkie działka są ustawione regularnie, prostemi rzutami: nasze, 30-go, ciężkie. Jest ich z pięćdziesiąt.

Za działami szeregi karabinów w koszach, bagnety, ładownice, dalej — przodki, a za nimi konie.

Kto ma tu jeszcze żywego konia, idzie poklepać go ostatni raz, pożegnać się.

Potem jeszcze jedna zbiórka, teraz już naprawdę ostatnia. Żołnierze i podoficerowie mają zastaa tutaj — oficerowie mają być o godz. 14 przed kasynem w twierdzy.

Najpierw major, potem my wszyscy, zegnamy się ze swoimi ludźmi. Dziękujemy sobie nawzajem za wszystko co było. Z najbliższymi ścisłkami się i całujemy. Zyczymy sobie spotkania się znowu, niekto życzą sobie poprostu powrotu do domu.

I już małą grupką przechodzimy przez drewniany wojenny most na Wiśle do twierdzy. Tam napotykam pierwszych żołnierzy niemieckich. Przy drodze, pod kasztanami biawkuje kompanja młodych chłopaków jak byczki, wypoczętych, świeżych. Motocykliści kręją się wszystkimi ulicami, ustawiono już strzałki, drogowskazy.

Staramy się na nich nie patrzeć. Mijamy stajnię 1-go p.a.c., napół rozwaloną i spaloną, gdzie na łańcuchach uwędzili się żywcem artylerjskie konie, domy oficerskie Funduszu Kwaternkowego, pocharałane pociskami, skąd obdarte postaci cywilne wynoszą co jeszcze zostało całego, i w końcu zbieramy się wielkiem półkolem przed pałacym kasyna.

Liczymy się, ustawiamy, jest nas razem prawie półtora tysiąca.

Posródko półkół — generałowie Thommie, Malachowski, Cehak.

Wreszcie nadjeżdża samochodem wysoki siwawy generał niemiecki, w czerwieni swego generalskiego kolnierza. Wymiana ukłónów z naszymi, krótka rozmowa. Jeden z naszych generałów tłumaczy nam głośno słowa Niemca: wyraża nam podziw i uznanie. Jest dumny, że walczył z takim żołnierzem. Jako jedyną rzecz, którą może dla nas zrobić teraz, proponuje nam napisanie listów do rodzin, a niemiecka poczta polowa postara się je rozesłać.

Piszemy więc kartki, krótkie, bezbarwne, że żyjemy, że mamy nadzieję.

Ztem ładujemy się po dwudziestu na ciężarówkę, i długa kolumna rusza, otoczona motocyklistami, na północ. Podobno wiozą nas do Prus.

Obóz jeńców w Działdowie. Październik 1939.

Przejechaliśmy zombardowany okropnie Zakroczyrn, miniliśmy gęsto na jego przedpolu leżące trupy naszych żołnierzy z 2-go p.p., dalej droga szła na Mławę. Już pogotwie mignęły nam jej popalone domy, potem wykreśliły na zachód, jeszcze godzina jazdy, i stanęliśmy w rynku sporego miasta. Na domach wisiły wielkie chorągwie ze swastykami, tabliczki na rogach ulicy nosiły niemieckie nazwy.

Chyba jesteśmy już w Prusach? Ale ktoś poznał ten rynek, te domy pod maską obcych flag: to Działdowo.

Wyjechaliśmy na podwórce koszarowe, obstawione gęstym kordonem piechoty niemieckiej z bagnietami na karabinach, z c.k.m.-ami z czterech stron.

Jestemy teraz w obozie jeńców, w „koszarach grunwaldzkich 3-go bataljonu 32 p.p.”, jak jeszcze można wyczytać, mimo zamalowania napisu na ścianie wartowni. Zajmujemy jedną salkę na drugim piętrze, gdzie pod ścianami, na cieniutkiej warstwie słomy rozłożyło się nas dwudzieśc czterech: oficerowie z 16-ej dywizji pomorskiej, wszyscy którzy znaleźli się w Modlinie.

Niewola nie trwała długo. Kolo dn. 17 października zaczęły odchodzić pierwsze transporty zwolnionych do domów.

Wiedzieliśmy, dokąd mamy się udać; na przechowywanej pieczołowicie mapce z granicami okupacji, wyciętej z pewnej olśztyńskiej gazety, wykreśliłmy sobie w długich wieczornych rozmowach obmyśloną trasę.

W styczniu i lutym 1940 r. zaczęliśmy się spotykać na podwórzu „Bessiers’ów.

Ostatni rozkaz z Modlina został wykonany.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

COGITO, ERGO SUM... LIBER!*)

Gdyby Cezar dzisiaj wstał z grobu i zabrał się do pisania jakichś nowych „Commentarii”, zacząłby je tak samo od stwierdzenia faktu, że „cała Galja podzielona jest na trzy części...”

radja jakichś zbiegnięte, głodne, pozbawione posad nauczycielki, stenografki, urzędniczki. Bo gazeta wyjdzie musi! Bo na nią czekałszy wszyscy! Zaspokoić trzeba straszliwy głód, a wiele gorszy niż ten, który skręca wnętrzności...

ryjskiego Place de l'Alma, Mickiewicz, podkładając słowa pod rytm ody Horacego „Exegi monumentum”, pisał: „Przyność w Litwie Żydomi moich dzieł!”

BITWA NAD WYSPAMI BRYTYJSKIEMI

Sprawozdanie Ministerstwa Lotnictwa z historycznych dni od 8 sierpnia — 30 września 1940 r.

cena 6d.

do nabycia w księgarniach M. I. KOLIN (Publishers) LTD.

LONDON: 9, Oxford Street, W.C.1. PERTH: 28, King Edward Street. DUNDEE: 24a, Cowgate. BLACKPOOL: 40, Lytham Road.

STANISŁAW STRZETELSKI

FEDERACJA NA SWOJEM MIEJSCU

Mam pod tym względem pewne wątpliwości. Przewidywaniem niektórzy Anglij nie mogą zrozumieć, dlaczego w projektowanym bloku federacyjnym znalazła się — Grecja.

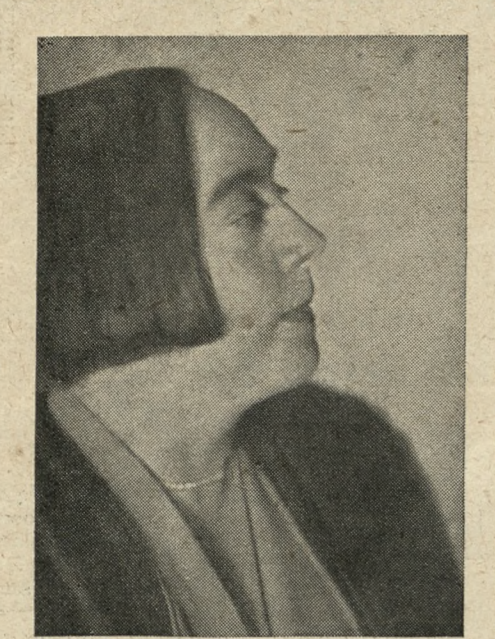
nie jest przeciwnikiem idei federacyjnej. Sądzę, że w pewnych warunkach system federacji okazać się może jednym z skutecznych środków utrzymania pokoju europejskiego.

nowej syntezy chrześcijaństwa i humanizmu z nacjonalizmem, syntezie, której podstawą powinno być przewidywaniem poddanie stosunków między narodami nakazom etyki chrześcijańskiej.

*) Artykuł napisany dla „La France Libre”.

SKŁADY APTECZNE • DROGERJE
PROSIMY wszystkich Polaków przebywających w Anglii aby zwracali się z zaufaniem osobie lub drogą pocztową z receptami i z wszelkimi zapotrzebowaniami farmaceutycznymi lub medycznymi do składów aptecznych: John Bell & Croyden, 50/52, Wigmore Street, W.1

ELEONORA KALKOWSKA



ELEONORA KALKOWSKA

W jednym z programów B.B.C. dla Niemiec transmitowano niedawno w Londynie dwa utwory antywojenne Eleonory Kalkowskiej...

Kalkowska przez całe życie walcząca o sprawiedliwość i wolność. W r. 1926 głosiła była w Niemczech sprawę Polaka Jakubowskiego...

W tym najtrudniejszym okresie sprawy Jakubowskiego, Kalkowska postanowiła walczyć o jego rehabilitację w sposób dla siebie najodporniejszy — piórem...

Witkliwość psychologiczna autorki i jej szlachetność doczekały się nagrody: z kilkanaście miesięcy po premierze sztuki...

BETTY MORGAN.

*) „Józef” grany był w warszawskim „Ateneum” (przyp. red. „Wiadomości Polskich”).

Le Boq d'or Restaurant MAISON FRANÇAISE

„Przy Kierownicy w Tobruku”

Mam przed sobą numer z dn. 10 października b.r. starannie wydawaną na powieściach piśmiennika p.t. „Przy Kierownicy w Tobruku”...

Jest tam kilka wierszy: starych i nowych, poetów dawnych i poetów-żołnierzy...

W Tobruku powstał podczas oblężenia nowy zawód „Benzyniarz” — tak piszą o swoim życiu wojennym: „Praca nasza polega na napalaniu beczek czy baniak...

W Tobruku powstał podczas oblężenia nowy zawód „Benzyniarz” — tak piszą o swoim życiu wojennym: „Praca nasza polega na napalaniu beczek czy baniak...

DLACZEGO MAURZY MOCHNACKI NIE CHCIAŁ BYĆ URZĘDNIKIEM CENZURY

LIST DO KALASANTEGO SZANIAWSKIEGO

JW Radeo Stanu...

Wchodząc do biura cenzury krajowej zostającej pod dyktando JW R.S., nie mogłem mieć dokładnego wyobrażenia o naturze moich obowiązków...

Nie chciałem przez to rozumieć JW R.S., że tak zwany liberalizm zawrócił mi głowę...

Władza referatów, będąc nieokreśloną, rozpostarła się dalej aniżeli zmiary Rządu i widoki JW Radeo Stanu...

Przyjęcie przez to rozumieć JW R.S., że tak zwany liberalizm zawrócił mi głowę, nie było wcale słuszną decyzją...

Przyjęcie przez to rozumieć JW R.S., że tak zwany liberalizm zawrócił mi głowę, nie było wcale słuszną decyzją...

Skoro pisma, a przynajmniej najdłuższe, są wyrazem opinii w sposób dla siebie najodporniejszy — piórem...

W potocznych wiec rozmowach i w sprawach towarzyskich zawiera się ledwo nie cała osnowa pism drukowanych...

Wyznając przed JW Radeo Stanu, że ścieśnienie wolności druku tylko w naszym kraju uważam za malum necessarium...

Wyznając przed JW Radeo Stanu, że ścieśnienie wolności druku tylko w naszym kraju uważam za malum necessarium...

Wyznając przed JW Radeo Stanu, że ścieśnienie wolności druku tylko w naszym kraju uważam za malum necessarium...

Wyznając przed JW Radeo Stanu, że ścieśnienie wolności druku tylko w naszym kraju uważam za malum necessarium...

Wyznając przed JW Radeo Stanu, że ścieśnienie wolności druku tylko w naszym kraju uważam za malum necessarium...

Wyznając przed JW Radeo Stanu, że ścieśnienie wolności druku tylko w naszym kraju uważam za malum necessarium...

Wchodząc do biura cenzury sądziłem, że granice działań tej najważniejszej w kraju naszym magistratury, określone są...

Władza referatów, będąc nieokreśloną, rozpostarła się dalej aniżeli zmiary Rządu i widoki JW Radeo Stanu...

Przyjęcie przez to rozumieć JW R.S., że tak zwany liberalizm zawrócił mi głowę, nie było wcale słuszną decyzją...

Przyjęcie przez to rozumieć JW R.S., że tak zwany liberalizm zawrócił mi głowę, nie było wcale słuszną decyzją...

Przyjęcie przez to rozumieć JW R.S., że tak zwany liberalizm zawrócił mi głowę, nie było wcale słuszną decyzją...

Przyjęcie przez to rozumieć JW R.S., że tak zwany liberalizm zawrócił mi głowę, nie było wcale słuszną decyzją...

Przyjęcie przez to rozumieć JW R.S., że tak zwany liberalizm zawrócił mi głowę, nie było wcale słuszną decyzją...

Przyjęcie przez to rozumieć JW R.S., że tak zwany liberalizm zawrócił mi głowę, nie było wcale słuszną decyzją...

Przyjęcie przez to rozumieć JW R.S., że tak zwany liberalizm zawrócił mi głowę, nie było wcale słuszną decyzją...

Przyjęcie przez to rozumieć JW R.S., że tak zwany liberalizm zawrócił mi głowę, nie było wcale słuszną decyzją...

Przyjęcie przez to rozumieć JW R.S., że tak zwany liberalizm zawrócił mi głowę, nie było wcale słuszną decyzją...

Przyjęcie przez to rozumieć JW R.S., że tak zwany liberalizm zawrócił mi głowę, nie było wcale słuszną decyzją...

Przyjęcie przez to rozumieć JW R.S., że tak zwany liberalizm zawrócił mi głowę, nie było wcale słuszną decyzją...

Przyjęcie przez to rozumieć JW R.S., że tak zwany liberalizm zawrócił mi głowę, nie było wcale słuszną decyzją...

Przyjęcie przez to rozumieć JW R.S., że tak zwany liberalizm zawrócił mi głowę, nie było wcale słuszną decyzją...

Przyjęcie przez to rozumieć JW R.S., że tak zwany liberalizm zawrócił mi głowę, nie było wcale słuszną decyzją...

Przyjęcie przez to rozumieć JW R.S., że tak zwany liberalizm zawrócił mi głowę, nie było wcale słuszną decyzją...

ROZMAITOŚCI

„Pozostaje nam jeszcze jedno główne zagadnienie do rozwiązania — zwycięstwo” (dr. Goebels).

Arytmetyka Hitlera szwankuje bardzo często, chociaż naogół umie on nieźle naciągać liczyby...

W tak ważnej dziedzinie higieny kobiecej wyroby firmy Rendell zapewniają stu procentową ochronę i uwalniają od trosk...

Wobec jednej tylko bitwy nad Sommą. Tymczasem, według źródeł niemieckich, w bitwie nad Sommą Rzesza straciła około pół miliona żołnierzy...

W kołach dyplomatycznych zwracają uwagę na niezwykły precedens w karierze Hitlera — zamiast najpierw spróbować inwazji...

Wobec jednej tylko bitwy nad Sommą. Tymczasem, według źródeł niemieckich, w bitwie nad Sommą Rzesza straciła około pół miliona żołnierzy...

Wobec jednej tylko bitwy nad Sommą. Tymczasem, według źródeł niemieckich, w bitwie nad Sommą Rzesza straciła około pół miliona żołnierzy...

Wobec jednej tylko bitwy nad Sommą. Tymczasem, według źródeł niemieckich, w bitwie nad Sommą Rzesza straciła około pół miliona żołnierzy...

Wobec jednej tylko bitwy nad Sommą. Tymczasem, według źródeł niemieckich, w bitwie nad Sommą Rzesza straciła około pół miliona żołnierzy...

Wobec jednej tylko bitwy nad Sommą. Tymczasem, według źródeł niemieckich, w bitwie nad Sommą Rzesza straciła około pół miliona żołnierzy...

Wobec jednej tylko bitwy nad Sommą. Tymczasem, według źródeł niemieckich, w bitwie nad Sommą Rzesza straciła około pół miliona żołnierzy...

Wobec jednej tylko bitwy nad Sommą. Tymczasem, według źródeł niemieckich, w bitwie nad Sommą Rzesza straciła około pół miliona żołnierzy...

Wobec jednej tylko bitwy nad Sommą. Tymczasem, według źródeł niemieckich, w bitwie nad Sommą Rzesza straciła około pół miliona żołnierzy...

Wobec jednej tylko bitwy nad Sommą. Tymczasem, według źródeł niemieckich, w bitwie nad Sommą Rzesza straciła około pół miliona żołnierzy...

Wobec jednej tylko bitwy nad Sommą. Tymczasem, według źródeł niemieckich, w bitwie nad Sommą Rzesza straciła około pół miliona żołnierzy...

Wobec jednej tylko bitwy nad Sommą. Tymczasem, według źródeł niemieckich, w bitwie nad Sommą Rzesza straciła około pół miliona żołnierzy...

Wobec jednej tylko bitwy nad Sommą. Tymczasem, według źródeł niemieckich, w bitwie nad Sommą Rzesza straciła około pół miliona żołnierzy...



W tak ważnej dziedzinie higieny kobiecej wyroby firmy Rendell zapewniają stu procentową ochronę i uwalniają od trosk...



Zwracamy się do czytelników „Wiadomości Polskich” z prośbą o współpracę w dziale „Camera obscura”...

W ubiegłym tygodniu nagrodę £1 otrzymała grupa mechaników dywizjonu 300 za wynekin z „Dziennika Polskiego”...

W utworze p.t. „Przez łupę zycielności” p.M.K. z „Dziennika Polskiego” (nr. 445) wykiwna zdanie z artykułu Zygmunta Nowakowskiego...

Jeden z bombowców amerykańskich przeleciał nad Atlantyką z ładunkiem dwóch tysięcy żywych żab...

Pewien publicysta brytyjski doszedł do wniosku że główną wadą Izby Gmin jest poświęcanie zbyt wielkiej ilości czasu na uchwalanie nowych ustaw...

„Japonia miała szczerzy zamiar dzielenia ze Stanami Zjednoczonymi wiarą na Pacyfiku, ale Ameryka gardzi ideologią nowego ładu i usiłuje zalegalizować swoje bezprawia międzynarodowe”...

„Od chwili gdy mojej żonie śniło się że wyszła za Hitlera, moje życie zamieniło się w nieprzerwany „blitzkrieg” (z znaną na rozprawie rozwodowej w Londynie)...

Grupa mechaników pisze: „My jesteśmy mechaniczami, wśród nas niema takiego, któryby nie czytał „Pana Tadeusza”...

„Próbka bezpłatna (tylko pocztą)” Tylko przez krótki okres będziemy czytnikom nieliszego pisma, który nie próbował jeszcze na tego środka, wysłał DWIE paczki po rojdz, za cenę jednej...

„Próbka bezpłatna (tylko pocztą)” Tylko przez krótki okres będziemy czytnikom nieliszego pisma, który nie próbował jeszcze na tego środka, wysłał DWIE paczki po rojdz, za cenę jednej...

„Próbka bezpłatna (tylko pocztą)” Tylko przez krótki okres będziemy czytnikom nieliszego pisma, który nie próbował jeszcze na tego środka, wysłał DWIE paczki po rojdz, za cenę jednej...

Kiedy Polska była wolną i niepodległą, różne pisma mogły wyobrażać rozmaite, dobre i złe opinie polityczne i jednoczyć pod swe zdaniom...

Redakcja „Gazety Polskiej”, w piśmie swoim dawała dotąd schronienie wszelkim i najróżniejszym zdaniom; co na przyszłość, dla pożytku ojczyzny literatury, czynić będzie...

Redakcja „Gazety Polskiej”, w piśmie swoim dawała dotąd schronienie wszelkim i najróżniejszym zdaniom; co na przyszłość, dla pożytku ojczyzny literatury, czynić będzie...

Redakcja „Gazety Polskiej”, w piśmie swoim dawała dotąd schronienie wszelkim i najróżniejszym zdaniom; co na przyszłość, dla pożytku ojczyzny literatury, czynić będzie...

Redakcja „Gazety Polskiej”, w piśmie swoim dawała dotąd schronienie wszelkim i najróżniejszym zdaniom; co na przyszłość, dla pożytku ojczyzny literatury, czynić będzie...

Redakcja „Gazety Polskiej”, w piśmie swoim dawała dotąd schronienie wszelkim i najróżniejszym zdaniom; co na przyszłość, dla pożytku ojczyzny literatury, czynić będzie...

Redakcja „Gazety Polskiej”, w piśmie swoim dawała dotąd schronienie wszelkim i najróżniejszym zdaniom; co na przyszłość, dla pożytku ojczyzny literatury, czynić będzie...

Redakcja „Gazety Polskiej”, w piśmie swoim dawała dotąd schronienie wszelkim i najróżniejszym zdaniom; co na przyszłość, dla pożytku ojczyzny literatury, czynić będzie...

Redakcja „Gazety Polskiej”, w piśmie swoim dawała dotąd schronienie wszelkim i najróżniejszym zdaniom; co na przyszłość, dla pożytku ojczyzny literatury, czynić będzie...

Redakcja „Gazety Polskiej”, w piśmie swoim dawała dotąd schronienie wszelkim i najróżniejszym zdaniom; co na przyszłość, dla pożytku ojczyzny literatury, czynić będzie...

Redakcja „Gazety Polskiej”, w piśmie swoim dawała dotąd schronienie wszelkim i najróżniejszym zdaniom; co na przyszłość, dla pożytku ojczyzny literatury, czynić będzie...

Redakcja „Gazety Polskiej”, w piśmie swoim dawała dotąd schronienie wszelkim i najróżniejszym zdaniom; co na przyszłość, dla pożytku ojczyzny literatury, czynić będzie...

Redakcja „Gazety Polskiej”, w piśmie swoim dawała dotąd schronienie wszelkim i najróżniejszym zdaniom; co na przyszłość, dla pożytku ojczyzny literatury, czynić będzie...

Redakcja „Gazety Polskiej”, w piśmie swoim dawała dotąd schronienie wszelkim i najróżniejszym zdaniom; co na przyszłość, dla pożytku ojczyzny literatury, czynić będzie...

Redakcja „Gazety Polskiej”, w piśmie swoim dawała dotąd schronienie wszelkim i najróżniejszym zdaniom; co na przyszłość, dla pożytku ojczyzny literatury, czynić będzie...

Redakcja „Gazety Polskiej”, w piśmie swoim dawała dotąd schronienie wszelkim i najróżniejszym zdaniom; co na przyszłość, dla pożytku ojczyzny literatury, czynić będzie...

Kwiaciarnia EDWARD GOODYEAR 45, Brook Street, W.1.

Janusz Laskowski

Nowy Rok w polskim balacie

Polki odwiedziają salon fryzjerski

Stefan Borsukiewicz

Brylanty zdrożały o 75%

Kwiaciarnia EDWARD GOODYEAR

Janusz Laskowski

Nowy Rok w polskim balacie

Polki odwiedziają salon fryzjerski

Stefan Borsukiewicz

Brylanty zdrożały o 75%

